

W. Horowicz.

## WIZYA.

(Dokoliczenie.)

Drzwi rozchyliły się tak cicho, że nie słyszał ich stuku. Na progu stało zjawisko dziwnie piękne. Kasztanowate włosy ocieniały główkę kształtną, cała postać opływała w długiej białej szacie balowej. Ramiona w pół odkryte jaśniały z dala ową matową bielą, właściwą kobietom rudym. Szła powoli, rozglądając się w półmroku. Stefan odruchowo zasunął się za szeroki liść palmy, aby się ukryć przed wzrokiem nieznajomej. Przeszła obok, nie spostrzegłszy go, a w ślad za nią wionął lekki zapach tuberowy. Po kilku jeszcze krokach nieznajoma usiadła na jednej z ławeczek, rozsunała wachlarz z białych strusich piór i zaczęła się chłodzić. Stefan widział wyraźnie jej profil, odcinający się ostro na zieleni. Od czasu do czasu odwracała głowę ku drzwiom, jakby czekała na kogo.

— A więc przecież — szepnęło coś w duszy Stefana — czeka...

Zaczął wpatrywać się w siedzącą przed nim dziewczę. Usiłował wzrokiem przeniknąć zagadkę, jaką miał w tej chwili przed sobą.

— Na kogo ona czeka? obejrzał się ku drzwiom. Były znowu zamknięte, jak przed chwilą, a z oddali dochodziły przytłumione dźwięki nowego walca.

— Tańczą znowu — przemknęło mu przez głowę. — Nikt nie przyjdzie.

Myśl ta uderzyła go. Spojrzał ku nieznajomej. Siedziała pochylona, podana z lekka naprzód, jakby wsłuchując się w nadlatujące z oddali odgłosy. Stefan odniósł wrażenie, że zaczyna się niepokoić. Począł się w nią wpatrywać coraz usilniej. Była piękna i taka młoda. I nagle powstała w nim szalona chęć podejść do tej nieznajomej i wypowiedzieć się przed nią ze wszystkich udźczeń, jakie mu dzisiaj duszę przygnębiły. Raz zrzucić bodaj na chwilę ten ciężar z siebie. Raz być słuchanym przez kobietę, która czuje i kocha. Wierzył w tej chwili w to, iż ta, na którą patrzył, taką właśnie była. I ona w tym momencie przeżywała może ciężki zawód, może pierwsze udźcenie, pierwsze oczekiwanie... daremne. W pośpiesznym wirze myśli, jakie przez głowę mu się przesunęły, ubierał ją w aureolę męczeństwa, zawodu i bólu. I wyobraził sobie w jednej chwili, że zna ją od dawna, że już nieraz w życiu się spotkali, że nieraz już siedł ku niej, aby swe bóle i troski u jej stóp złożyć, aby poczuć miękkie jej ręce na swych skroniach. Szedł lecz... nie doszedł nigdy, a dzisiaj ma ją tak blisko, tuż przed sobą. Może po raz ostatni przeznaczenie stawia ją na jego drodze. Nie zastanowił się ani przez moment, że właśnie tej kobiety nie znał zupełnie. Czuł, że z nią mówić musi, teraz, natychmiast.

Po cichu, skradając się na palcach, wysunął się z pod osłony palmy, obszedł kłab, koło którego nieznajoma siedziała i szybkim ruchem wsunął się za ławkę. Stał w tej chwili o pół kroku od niej. Nieznajoma zwróciła powolnym ruchem głowę jeszcze raz ku drzwiom. Widział jej biały kark, na który figlarnie zwisło kilka

złocistych loków. Potrząsnęła główką, jakby za czyniała tracić cierpliwość.

Stefan pochylił się ku niej i szepnął:

— Ewo, nie czekaj, nie przyjdzie.

Zerwała się z miejsca, pełna przerażenia

— Kto tu? Co pan... Wpatrzyła się w niego wielkimi oczami spłoszonej sarny. Przez moment zbladła, ale zaraz łona rumieńca wykwiła i spłynęła fala.

— Jak pan śmie? Skąd pan wie?...

Stefan milcząco wyciągnął rękę z biletem.

— A...

Nieznajoma patrzyła przez chwilę osłupiała, poczem osunęła się na ławeczkę i zakryła twarz.

W Stefanie zaczął wzbierać ogromny żal za tę krzywdę, jaką w tej chwili ona odczuwała. Pochylił się ku płaczącej.

— Panno Ewo, niech pani nie płacze. Czy on wart jest pani łez? Czy wogóle życie warto tego, aby tak bardzo nad nim się rozczulać? Ja wiem, że pani w tej chwili nie może myśleć krytycznie, że żal zaciera wszystkie inne refleksje. Ale niech pani pozwoli mi myśleć za siebie. Ja tak dobrze wiem, czuję, co się w pani dzieje. Obserwowałem panią już od chwili. Tak pragnąłem z panią pomówić, tak dobrze, serdecznie. Tyle mam pani do powiedzenia...

Nieznajoma wysiłkiem woli opanowała się widocznie. Osuszyła łzy i podniosła energicznie główkę. Wielkie, ciemne oczy spojrzały ku niemu, a w głębi ich zaczęły zapalać się błyski. Przez chwilę wpatrywała się w stojącego przed nią mężczyznę, a Stefan czuł, że te wielkie, głębokie oczy usiłują zajrzeć do najdalszych tajników jego duszy. Nie mógł przemówić słowa... czekał...

Nieznajoma powoli podniosła wachlarz, który złożony spoczywał na jej kolanach, jakby na myślała się, następnie powolnym ruchem wskazała mu krzesło obok i rzekła krótko:

— Mów pan.

Stefan skłonił się głęboko i powoli osunął się na krzesło. Ruch ten kosztował go takł wysilek nerwowy że drżał cały. Nieznajoma patrzyła na niego w oczekiwaniu.

— Nie będę pani łomaczył, jak list ten dostał się w moje ręce. Przyszedłem tu, bo czułem, że przyjsz muszę, że widzieć cię pragnę gorąco. Byłaś dziś moim przeznaczeniem, a przed chwilą, kiedy patrzyłem na ciebie zdało mi się, że znam cię dawno, że czekałem na ciebie nie raz już. Ja wiem, że słowa moje są dla pani niezrozumiałe, wiem, że poraz pierwszy mówimy ze sobą, ale właśnie może dlatego tak bardzo chcę być w tej chwili szczery. Przed momentem zdawało mi się, że w twoich rękach jest kielich mego szczęścia, że wystarczy, aby rączęła twe spoczęły na mych skroniach, a spłoszę wszystko złe, które mi czaszkę rozsadza i żyć nie daje. Jesteś dla mnie w tej chwili uosobieniem mych marzeń, mych snów, jesteś mą duszą, na którą patrzę i którą czczę i wielbię. Wiem, że przed chwilą sprawiłem ci ból, ale w tym bólu właśnie jesteś mi tem droższa. Skąd znam twe imię? Ty tak dla mnie w tej chwili musisz się nazywać.

Ledwie dostrzegalny uśmiech rozchylił wargi nieznajomej.

— Pani bierzesz mnie za szaleńca. Wszak prawda? Ale nie, na Boga, tak nie jest. Stałaś dzisiaj na mej drodze jak wizja jakaś dziwna, opromieniona jasnością. I oto przychodzę i spo-

wiadam się przed tobą. Ty jedna w tej chwili masz zupełną moc nademną. Ty jedna możesz mi w duszę wszczepić na nowo wiarę w siebie, powrócić chęć życia. Przed chwilą tam, na sali, czułem, że wszystko wokół mnie to fałsz, kłamstwo, które obejmuje mnie swymi mackami i pociąga w dół. Widziałem jasno, że spokój mój kłamany że myśl ma szuka jeno pozorów, że serce moje puste. Ruina człowieka. A przecież ja tak pragnąłem, aby me życie spłonęło w jasnym, ofiarnym poświęceniu, aby pragnienia zrodzone z miłości w miłości znalazły swe ukojenie. Dzisiaj to wszystko stało się dla mnie jakimś niedościgłym marzeniem. Ale w tej chwili kajam się przed tobą za wszystko złe, które w koło siałem. Ty, która pełna jesteś miłości, w tej miłości znajdziesz dla mnie przebaczenie i rozgrzeszysz. Jak żebrak czekam jednego dobrego słowa.

Stefan pochylił głowę i zakrył oczy dłonią. Nie śmiał patrzeć na nieznajomą. Zdawało mu się, że wszystko to szaleństwem jest, że nie ma prawa wyznaniami swymi macić jej duszy. W tej chwili dopiero zaczął półświadomie odczuwać, że to, co zrobił, było krzywdą dla tej, do której mówił. Czuł jej wzrok na sobie.

— Czekasz rozgrzeszenia? — doszedł go nagle cichy, melodyjny głos. — A czy miłość prawdziwa potrzebuje rozgrzeszenia dla swych czynów? Jeśliś inaczej czynił niż to, co ci serce dyktowało, to byłeś egoistą, sobkiem jeno. A wtedy czego ty chcesz od życia?

— Nie wiem, ale to wiem, że tak dalej być nie może, że pęknąć musi ta dziwna obręcz, która mnie oplata.

— Zerwij ją sam.

— Nie mam siły.

— Więc wskrzesz ją w sobie.

— Czy potrafię?

— I ty to mówisz, ty, który dla drugich miałeś tyle mocy, ty, który nie wachasz się duszy zabijać choćby takim postępkiem, jak ten wobec mnie?

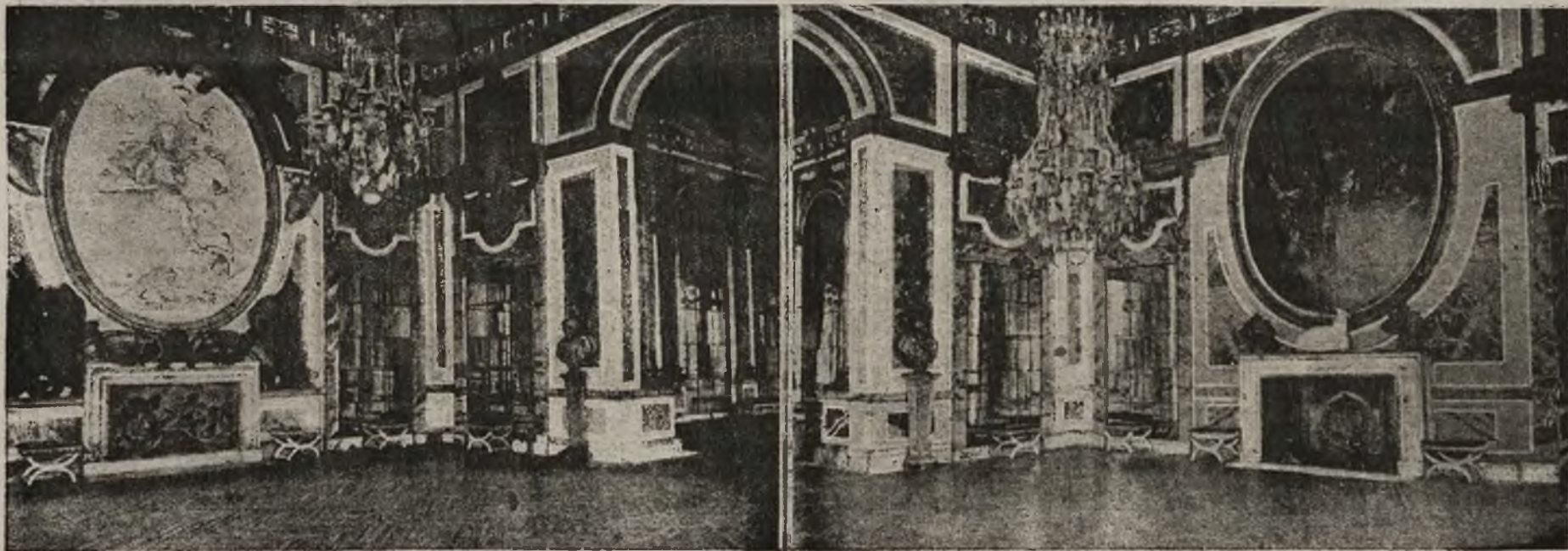
Stefan odsłonił oczy i spojrzał na nieznajomą. Stała przed nim, a spojrzenie jej ciskało błyskawice. W źrenicach drżał gniew tajony.

— Ewo, czy ty przebaczać nie umiesz?

— Długą chwilę patrzyła na niego. Wreszcie powoli podniosła obie dłonie i położyła mu je na oczach. Uczuł dotknięcie bardzo miękkie, jakby jedwabiste i przymknawszy powieki wchłaniał w siebie dziwny spokój, jaki od dłoni tych na niego spływał. I wtedy zdało mu się, że w duszy jego zaczynają dziać się jakieś dziwy. Jakby muzyka cicha, daleka a dziwnie łagodna, jakby harmonia jakaś osobliwa spłynęła w nią. I tak trwał długo — długo.

Nagle śmiech zabrzmiał tuż koło niego. Cały przestwór wypełnił się tym dzikim, szalonym śmiechem. Zdawało mu się, że ten śmiech jemu uraga, szydzi z niego, z jego chwili słabości. Gwałtownie rozwarł powieki i wściekły spojrzał przed siebie.

Do oranżeryi wpadła gromadka rozbawionych gości z sali balowej. Wrzawa wypełniła ją całą. Przy Stefanie nie było nikogo. Nieznajoma znikła, a on... siedział pod palmą na tem miejscu, gdzie usiadł, gdy wszedł, aby oczekiwać na dziwną przygodę. Przetarł oczy. Na ziemi obok jego stóp bielił się biały karton papieru. Szybko sięgnął po niego. Był... zupełnie czysty Tajemnicze pismo znikło. A może go wcale nie było?



Salon „de la Guerre“ w pałacu Trianon w Wersalu.

Rokowania pokojowe w Paryżu:

Salon „de la Paix“ obok głównej sali posiedzeń.